

KarboLand

Agnieszka Łącka





Agnieszka Łącka

Pochodząca z Wałbrzycha agronomka,
obecnie mieszkanka Wrocławia,
gdzie jest pracownikiem Katedry
Genetyki, Hodowli Roślin i Nasiennictwa
na Uniwersytecie Przyrodniczym.
Zdobywczyni pierwszego miejsca
w V Międzynarodowym Konkursie
Literackim im. Siegfrieda Lenza.
Ma dwóch synów.

KarboLand to zbiór dziewięciu opowiadań, w których zawarte są losy mieszkańców związanych z Wałbrzychem – miastem, które po wyznaczeniu nowych granic stało się ziemią obiecaną dla kilkunastu narodowości ocalałych po drugiej wojnie światowej. Ich potomkowie szukają odpowiedzi na pytanie o to, kim są? Znajdują ją często w cudzych przedmiotach, pod ziemią, w bliższym i dalszym otoczeniu, także za granicą. W swojej codzienności mierzą się z piętnem braku przynależności do regionu, w który głęboko wrośli.

Czy istnieją miejsca, w których *Homo waldenbergensis* odnajdą samych siebie?

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl



Sorus

KarboLand

Agnieszka Łącka



Redaktorka prowadząca
Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja
Danuta Szulczyńska-Miłosz

Projekt okładki
Julia Filip

Ilustracje
Weronika Zofia Pelińska

Skład
Travel & Design Miron Kokosiński

Copyright © by Agnieszka Łącka 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-95-3

Wydaj z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/formularz-zgloszeniowy/

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus Sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Synom

Schadenfreude¹

Barwy dnia spowija ciemność, przystania obraz jak żałobna woalka, przez którą kolory życia stają się szare jak kamienie. Martha nie boi się ciemności, czeka aż w niej zniknie.

Kiedy była mała, w tajemnicy wkładała kapelusik z woalką. Ostrożnie otwierała szafę, stawiała na palcach, poklepywała dłońmi półkę. Był tam, jakby czekał na wspólną zabawę. Nakładała kapelusik, podchodziła do biblioteczki i w szkłe przyglądała się swojemu odbiciu. Ależ to ładne, ładnie mi w tym – myślała. Przyjmowała pozę jak do tańca i płynnym ruchem pląsała po całym pokoju. Czuła się jak na balu, świat wirował jak w bajce. Mogłaby tak całymi dniami. Szkoda, że mama nie pozwala jej nosić kapelusika. „Pod żadnym pozorem go nie nakładaj – mówiła – to przynosi nieszczęście. To tak, jakbyś prosiła o żałobę”. Głos dzieci z oddali wybijał ją z tańca, szybko wrzucała kapelusik z woalką do szafy i wybiegała na dwór. „Martha, Martha!” –

¹ Schadenfreude (niem.) – radość z cudzego nieszczęścia. Opowiadanie to, za tytułowane SchmerzLand (niem. – kraina bólu), zajęło I miejsce w V Międzynarodowym Konkursie Literackim im. Siegfrieda Lenza w roku 2021, organizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Ełku (przyp. aut.).

wołała za nią matka. „Włóż buty!”. Jednak w tej kakofonii pi-sków i śmiechów dziewczynka nie mogła tego usłyszeć. Biegała za dziećmi, dopóki nie zdarła skóry na stopach – dopiero wtedy wracała. Pochylała głowę, stojąc na progu mieszkania, a łzy mo-czyły sukienkę i kapały na zakrwawione stopy. Marta obiecywa-ła, że już nigdy tego nie zrobi, że będzie już grzeczna i posłusz-na. Patrzyła w oczy Papy, które momentalnie złagodniały, wie-dział, że Martha to grzeczna dziewczynka. Przytulił swoją piękn-ą córkę, pogładził jej jasne włosy.

* * *

Schowana w ciemności nocy naciągam koc na głowę, szczególnie okrywam całe ciało. Podkulam nogi, dotykam kolanami brody. Jestem jak embrion otoczony sakralną owodnią, której wewnątrz stanowią kości zmarłych. Kształty krzyży na mogiłach rozpty-wają się w gęstym mroku i chociaż moje oczy nie potrafią ich dostrzec, wiem, że tam są i będą tam, kiedy nastanie jasność. To jedyna stałość, którą znam. Wszystko inne się zmienia, de-formuje. Czuję się bezpiecznie wśród mogił. Wtulona w miękkie gałązki żywotnika spoglądam na czyste niebo, w migoczą-ce gwiazdy. Gałązki bluszczu oplatają groby niczym litościwe ramiona. W oddali rozlega się gwizd pociągu, jego światła roz-świetlają przez chwilę kształty liści, gałęzi, stukot kół kołysze mnie do snu. Gałęzie topoli i kasztanowców szumią kołysankę, zapach świeżej ziemi pachnie życiem i śmiercią. Nadchodzi noc i śpiewa swoją pieśń. Zасыpiam.

* * *

Budzą mnie krzyki. Dochodzą z miejsca, które było kiedyś moim domem. Kilka dni temu uciekłam stamtąd i już nie wrócę. Przedmioty, tak mi kiedyś bliskie, nie należą już do mnie. Dawnej mnie już nie ma. Kiedy wzejdzie słońce, krzyki ustąpią śpiewom ptactwa, a płacz zagłuszą świerszcze cykające wśród zielonych źdźbeł soczystej trawy. Kwiaty będą otwierać swoje pąki, zapach nektaru zwabi pszczoły, których skrzydła będą mienić się w słońcu. Niosę w sobie opowieść. Może powinnam zapomnieć. Może mnie już nie ma? Jestem echem?

Ósmego maja czterdziestego piątego roku doktor, pan Johann, przybiegł do naszego mieszkania, krzycząc, że Iwany² jadą Breslauerstraße. Biegał po mieszkaniu purpurowy na twarzy i wrzeszczał do Papy:

– Albo ty to zrobisz, albo oni!

Nasz *Papa* nie patrzył na pana doktora, patrzył w moje niebieskie oczy. Uśmiechał się, tak jak zawsze to czynił, kiedy byłam zmartwiona.

Wracam myślami do tamtego dnia. Pamiętam, że spoglądałam na wzniesienia porośnięte drzewami, spomiędzy których można było zobaczyć szczyt Hainberg³. U nas, na Hindenburgstraße, było bardzo zielono. Kiedy nadchodziło lato, ciężki i słodki zapach kwitnących krzewów i drzew schodził w głąb naszej ulicy, aż czasami kręciło się od niego w głowie. Z dachu

² Lekceważące określenie Rosjan (przyp. aut).

³ Hainberg (niem.) – Barbarka.

naszego budynku można było dostrzec schronisko Kolbebaude, w którym mieściła się również restauracja. Chodziliśmy tam w niedziele po obiedzie na *Schwarzwälder Kirschtorte*⁴, a Papa zamawiał dla siebie piwo. Kiedy wchodziło się na wieżę widokową, nasze domy wraz z drzewami i kolejną wyglądały z góry jak makieta – było ślicznie jak w bajce! Tamtej wiosny po skończonych lekcjach biegaliśmy z Dorothe i innymi dziewczętami nad staw. Grzały nas promienie słońca, pachniały łąki, brzęczały trzmiele i wiatr muskał nasze twarze.

Ale ósmego maja nie mogliśmy wychodzić z domu⁵. Patrzyłam w piękne oczy mojej kochanej *Mutti*, które – w przeciwieństwie do spojrzenia Papy – nie potrafiły ukryć przerażenia. Pan Johann, nasz doktor, trzymał w ręce naboje, a Papa patrzył przez okno, z którego rozciągał się widok na ukwiecone drzewa kasztanowców i wiśni. Doktor położył naboje na kredensie i patrzył chwilę w stronę Papy, czekając aż ten odwróci się w jego stronę. Nie odwrócił się.

Tamtego wieczoru nasza kochana *Mutti* pakowała chleb i kiełbasę dla mnie i mojej siostry Dorothe. *Papa* wyłożył kocami

⁴ Schwarzwälder Kirschtorte (niem.) – szwarcwaldzki tort wiśniowy.

⁵ Pierwsze oddziały 21 Armii I Frontu Ukraińskiego wkroczyły do Wałbrzycha 8 maja 1945 roku od strony Świebodzic. Zob.: A. Szałkowski, Byli świadkami zajmowania Wałbrzycha przez Armię Czerwoną, <https://gazetawroclawska.pl/byli-swiadkami-zajmowania-walbrzycha-przez-armie-czerwona/ar/13186576>, dostęp: 10.11.2020. Zob. też: R. Beździkowski, F. Drejer, K. Kobielec, P. Wiczorek, F. Żurkowski, Wałbrzyskie szkice, https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/10010/Wa%C5%82brzyskie%20szkice_2.pdf?sequence=1&isAllowed=y, dostęp: 18.11.2020 r. (przyp. aut.).

ziemiankę, którą wykopał dawno temu, a która – nieużywana – obrosła pleśnią. Czekwała na nas. Kiedy siedziałam tam z Dorothé w tej zatęchłej norze, przypominałam sobie kłótnie z Kaśką z pierwszego piętra. Pamiętam, jak powiedziała mi, że jej rodzice i inni sąsiedzi tylko czekają, aż wkroczy wojsko i wszystkich nas powybijają. „Będziecie skomleć jak te wasze owczarki niemieckie, co je szalony Leszek głodził na strychu. Wyły jak głupie. Jak je nakarmiliśmy, to wszystkim popękały żołądki! – krzyczała. – Wiesz, komu tak żołądki pękają? Żydom i Cyganom! A wiesz, gdzie tak te żołądki im pękają? W waszych obozach śmierci. Wszyscy macie krew na rękach! Gdy wojsko tu wkroczy, to będziecie jak Żydzi i Cyganie, a my będziemy patrzeć i wiwatować!” – mówiła zaciekle, z nienawiścią.

Kiedy siedziałam schowana w zatęchłej dziurze, myślałam o dziewczętach uciekających przed niemieckimi żołnierzami, widziałam ich oczy takie same jak moje, duże z przerażenia – moje niebieskie, ich brązowe – rozszerzone strachem. Myślałam o tym, co mówił nasz doktor Johann, że mam urodę typowej Niemki i że wyrosnie ze mnie piękna, zdrowa Niemka. Tak mówił: Niemka. Nie kobieta, a Niemka. Uświadomiłam sobie w ciemności nocy, ukryta jak przerażone zwierzę, że jeżeli wyrosłam na prawdziwą Niemkę, a Niemiec już nie ma, to i mnie też już nie powinno być. Kaśka z pierwszego piętra miała rację – wszyscy mamy krew na rękach, nawet mój mały braciszek, Thomas, który, kiedy dorośnie, będzie Niemcem o niebieskich oczach.

Siedząc w ciemności, nasłuchiwałam strzałów z daleka i z bliska, słyszałam krzyki dziewcząt o niebieskich oczach, o oczach takich jak moje, mojej siostry Dorothe i naszego braciszka Thomasa, który tamtej wiosny wyjechał do *Tante Else* do Kynau⁶. Tak bardzo lubił tamtejszą zaporę! Czy ciocia schowała naszego Thomasa i teraz tak, jak my, też patrzy swoimi niebieskimi oczami w ciemną pustkę? Czy nasz Thomas trzęsie się ze strachu tak, jak Żydzi i Cyganie, gdy chowali się w ścianach, łózkach i latrynach? Czy boi się tak, jak bały się dzieci o ciemnych włosach, kiedy niemieccy żołnierze dokładnie przeszukiwali każde pomieszczenie, osłuchiwali ściany stetoskopem, takim samym, jaki ma pan Johann? Czy nasz mały Thomas zdążył uciec? Może skrył się w leśnym zagajniku i czeka, kiedy ta noc się skończy i będzie mógł odnaleźć drogę do domu? Może znajdzie się dobry człowiek, który nie będzie zważał na niebieskie, jak u prawdziwego Niemca, oczy i pomoże małemu chłopcu, który – jak każdy chłopiec – bez względu na kolor swoich oczu i kolor skóry, po prostu się boi.

A może nasz Thomas jest bezpieczny i spokojny? Śpi, przykryty krochmaloną pościelą, pachnącą łąką i śni o jutrzejszych przygodach, o spiętrzonej wodzie, w którą będzie patrzeć jak zaczarowany. Nazajutrz nasza kochana ciocia Else obudzi go zapachami z kuchni, ale pozwoli małemu Thomasowi pospać dłużej, jeszcze mnóstwo razy będzie musiał wstawać o świcie. Na śniadanie nasz Thomas będzie pił *Getreidekaffee*⁷, pogryzając

⁶ Kynau (niem.) – Zagórze Śląskie.

⁷ Getreidekaffee (niem.) – kawa zbożowa.

*Früchtebrot*⁸, a ciocia Else będzie gładziła jego jasne włosy i opowiadała ciekawe historie o chłopcach, takich jak on: najpiękniejszych na świecie, nieustraszonych. W oddali nie będzie słyszeć strzałów i zapanuje spokój – tak, jak obiecywał nasz *Papa*.

Tamtej nocy, schowana z moją drogą Dorothe w zimnym dole, przytulałam się do niej i zastanawiałam się, czy pan Johann strzelił już w tył głowy swoim córkom o niebieskich oczach i jasnej skórze. Czy nadal się waha i rodzicielski instynkt nie pozwala mu pozbawić życia własne dzieci? Kiedy pan Johann wychodził od nas, a *Papa* spoglądał przez okno na kwitnące kasztanowce i wiśnie, doktor podszedł bliżej naszej *Mutti* i szepnął jej do ucha:

– Będą was gwałcić i zapładniać.

Nasza kochana *Mutti* spojrzała na mnie swoimi pięknymi niebieskimi oczami i wtedy jej strach udzielił się mnie.

A teraz dotykałam zimnych dłoni Dorothe i wiedziałam, że w jej oczach tli się to samo przerażenie. W myślach widziałam naszego małego pięknego Thomasa wpatrującego się w wody rzeki Weistritz. Ciocia Else gładzi jego włosy, a potem... przykłada lufę pistoletu do małej dziecięcej główki, ostrożnie, by nic nie poczuł. Widziałam, jak spokojnym głosem prosi Thomasa, żeby na chwileczkę nie odwracał głowy. On w swojej dziecięcej ufności wpatruje się w biały kożuch spiętrzonyj rzeki Weistritz⁹. Widziałam oczyma wyobraźni, jak nasza kochana ciocia Else patrzy przez szczerbinkę, skupiając wzrok na muszce pistoletu. Pewnie

⁸ Früchtebrot (niem.) – chleb owocowy, keks.

⁹ Weistritz (niem.) – Bystrzyca (przyp. red.).

obejmuje rękojeść pistoletu, wstrzymuje oddech i naciska spust. Strzela w głowę naszego małego Thomasa – tak bardzo go kocha. Ciało spada jak marzanna, którą nasz braciszek zobaczył pewnego razu w czasie wiosennego topnienia, a później wypytywał nas, dlaczego polskie dzieci wrzucają lalkę do wody. Ciało pochłania głęboka woda, na którą tak lubił patrzeć; spływa rzeką Weistritz, rozkłada się, jego cząsteczki dotrą pewnego dnia aż do Schweidnitz¹⁰, do miasta, w którym podczas naszej pierwszej wspólnej wycieczki tak mocno zdarł sobie kolano, że Papa cały dzień nosił go na ramionach.

Gdybym tamtej nocy skoczyła do rzeki, moje martwe ciało, spływając rzeką Polsnitz¹¹, spotkałoby się z ciałem martwego braciszka w nurtach rzeki Oder¹², a potem w zimnym Ostsee¹³. Nasze rozłożone ciała żywiłyby widłonogi, osłonice i pierwotniaki błąkające się w morskiej toni. Pozbawione tożsamości i pamięci o kolorze naszych oczu i skóry dryfowałyby ze słonymi wodami, odradzając się w każdej kolejnej żywej istocie łańcucha pokarmowego.

Tamtej nocy, wśród płaczu i krzyków, pojedynczych strzałów dobiegających z naszej kamienicy, przestały obowiązywać jakiegokolwiek prawa, a tego nawet pan Johann nie mógł przewidzieć w swoich fatalistycznych wizjach. Tamtej nocy można było z nami, kobietami o niebieskich oczach, zrobić wszystko. „Ko-

¹⁰ Schweidnitz (niem.) – Świdnica (przyp. red.).

¹¹ Polsnitz (niem.) – Pełcznica (przyp. red.).

¹² Oder (niem.) – Odra (przyp. red.).

¹³ Ostsee (niem.) – Bałtyk, Morze Bałtyckie (przyp. red.).

biety o blond włosach są nasze!” – krzyczeli czerwonoarmiści, pijani wódką i władzą.

Tamtej nocy, kiedy strzały ustały, moja piękna siostra, Dorothe o niebieskich oczach, opuściła, najciszej jak potrafiła, zasypaną zielskiem ziemiankę. Błagałam, żeby nie zostawiała mnie samej w zatęchłej norze, ale jej nieustraszonosc nie pozwalała na czekanie na wieści od *Mutti* i *Vati*. Kiedy maskowała wejście do ziemianki gałęziami i spróchniałymi deskami, spojrzała na mnie ze strachem – taki sam widziałam w źrenicach *Mutti*, kiedy pan Johann zostawił naboje na kredensie. Myśl, że więcej siostry nie zobaczę, rozrastała się w mojej głowie jak głąb.

W ciemności Dorothe skradała się bezszelestnie jak kuna, zastygała w bezruchu przy najmniejszym odgłosie, ale kiedy była już przy bramie, pierwszy promień słońca obnażył jej ciało. Dorothe nie była przebiegła i szybka jak nocne zwierzę. Tamtej nocy moja piękna siostra stała się zwierzyną łowną. Dostrzegł ją żołnierz o młodzieńczej twarzy. Kiedy prowadził ją do zalanej śpiewem i światłem kuchni, pełnej śmiejących się młodych mężczyzn, jego lekko skośne oczy cieszyły się ze zdobyczy upolowanej o świcie. Żołnierze o ciemnych włosach, innych niż miał *Papa* czy doktor Johann, o skórze ciemniejszej niż moja czy Dorothe, śpiewali piosenki i śmiali się głośno, a na ich twarzach malował się uśmiech – taki sam, jaki widziałam u naszego małego *Thomas*a, gdy się bawił.

Dorothe spoglądała na swoje koleżanki, które nie zdążyły się ukryć, i na te, których nie zabiły strzały z broni ich ojców. Tam-

tej nocy żołnierz o lekko skośnych oczach posadził moją piękną Dorothe na swoich kolanach i gładził ją po włosach. Pokazywał innym chłopcom w mundurach moją Dorothe jak zabaweczkę i pił wódkę z butelki, którą żołnierze zabrali z piwnicy doktora Johanna. Dorothe, sztywna ze strachu, wpatrywała się w nogi pana Johanna, które wystawały z pokoju jego pięknych córek, a w wypastowanych butach odbijało się światło kuchennej lampy. Na podłodze leżały w kałużach krwi niebieskookie córki pana doktora. Dorothe wpatrywała się w białe warkoczki swojej koleżanki Gerdy, których zawsze jej zazdrościła. Kuchnia pachniała kiełbasą z dzika i posoką niebieskookich córek pana Johanna, które doktor zabił, strzelając w tył głowy strzelbą, którą zabierał na polowania. Żołnierze o młodzieńczych twarzach podnosili z podłogi dziewczyny o oczach, takich jak moje i Dorothe, po czym kazali im tańczyć w takt przyśpiewek. Poszarpane koronkowe sukienki zwisały na nich smutno. Skóra dziewcząt była jasna, taka jak skóra Dorothe, z widocznymi pieprzykami i delikatnymi białymi włoskami na łonowym wzgórku. Kiedy dziewczęta nie chciały tańczyć, chłopcy w mundurach o młodzieńczych twarzach bili je, a one osuwały się na podłogę mokrą od krwi i łez. Kiedy dziewczęta zbyt głośno płakały, żołnierze uciszali je karabinami. Dorothe patrzyła na to wszystko swoimi niebieskimi oczami, a jej serce biło tak mocno, jak serca mięciutkich królików, które *Papa* dawał nam do pogłaskania. Tamtego wieczoru chłopcy o uśmiechach naszego Thomasa pili wódkę, którą zabrali z piwnicy doktora i zagryzali z apetytem kiełbasą, którą przyrzą-

dziła doktorowa. Weseli chłopcy w radzieckich mundurach oglądali fotografie swoich dzieci, żon i matek, opowiadali o szerokich stepach, szumiących rzekach i pszenicach rosnących na ich czarnoziemach. Tamtego wieczoru pili wódkę przy wtórce wesołych melodii i śpiewów, z każdym łykiem coraz bardziej przestając być ludźmi. Zasnęli wraz z porannym śpiewem ptaków.

Dorothe, skulona w kącie, wpatrywała się w ich śpiące twarze. W żyłach młodych żołnierzy o lekko skośnych oczach krążył metanol, który doktor – dla zmylenia – umieścił w butelkach po wódce i zostawił w akcie pośmiertnej zemsty w swojej piwnicy. Dorothe wolno stawiała kroki, gdy, zaszczuta strachem, opuszczała kuchnię naszego doktora. Dorothe szła do mnie, wciąż schowanej w ciemnej dziurze pachnącej butwiejącą ziemią i korzeniami. Usłyszała kroki, a kiedy odwróciła głowę, szalony Leszek patrzył oczami jeszcze bardziej pustymi niż wtedy, kiedy głodził owczarki doktora Johanna.

Tamtej nocy do szalonego Leszka przybiegła nasza fryzjerka Elfriede. Miała na sobie tylko halkę, zsunięte ramiączko odkrywało dużą pierś z nabrzmiętym sutkiem. Elfriede uklęknęła przed Leszkiem, szybkim ruchem rozpięła jego spodnie, po czym usiadła na jego drżących kolanach. Szalony Leszek patrzył dużymi oczami, osłupiały, trochę się bał, ale nie chciał, by Elfriede schodziła z jego kolan. W jednej chwili jego ciałem szarpnął spazm rozkoszy, po którym znikł wcześniejszy lęk. Poczuł niewysłowioną błogość. Wszystkie głosy, które siedziały w Leszkowej głowie, ucichły – wsłuchiwał się tylko w pojękiwania Elfrie-

de. Podobały mu się. Wbijał paznokcie w dorodne białe uda naszej fryzjerki Elfriede, która w szale krzyczała: „Fester, fester!¹⁴”. Krzyk zwabił radzieckich żołnierzy. Kiedy weszli do kuchni, szalony Leszek i Elfriede wyginali swoje ciała jak psy, które czasami obserwowaliśmy na podwórku. Tamtej nocy żołnierze śmiali się i gwizdali, nie odginali szalonego Leszka od Elfriede. W końcu, znudzeni widokiem, podeszli do szalonego Leszka, wiali mu do ust wódkę, a jeden z nich przystawił fryzjerce Elfriede lufę tetetki do skroni, po czym strzelił. Fragmenty ciała ochlapały twarz szalonego Leszka, który wciąż trzymał dłonie na jasnych pośladkach fryzjerki. Martwe oczy Elfriede wpatrywały się w stronę gwiazdzistego nieba, zdziwione i jakby zachwycone widokiem.

Tamtego dnia nasza fryzjerka rozpaczliwie poszukiwała u znajomych sklepikarzy cyjanku. Tak dużo nasłuchiwała się historii o Iwanach, że postanowiła się przygotować. Biegała wzdłuż naszej ulicy, pytała w aptece Dr. Th. Kliche przy Hindenburgstraße¹⁵ sto czterdzieści jeden, pytała swojej klientki pracującej w restauracji Gasthof zum Zepter pod numerem dwadzieścia jeden. Kiedy siedziała zrezygnowana przy barze, a barmanka, która raz w tygodniu przychodziła do Elfriede na rozjaśnianie włosów, nalewała jej ciemne piwo, podszedł do Elfriede miejscowy hochsztapler, cichy Edek. Sprzedał Elfriede to, czego poszukiwała, tak jej się przynajmniej wydawało. Z pierwszym dźwiękiem strzałów Elfriede wsypała biały proszek do zimnej herbaty i sza-

¹⁴ Fester (niem.) – mocniej.

¹⁵ Obecnie ulica Niepodległości (przyp. aut.).

leńczo mieszała, czekając, kiedy się rozpuści. Piła szybko, żeby zdążyć. Po chwili jej ciało ogarnęło gorąco i ściągnęła podomkę. Zamiast spodziewanego bólu poczuła niespotykaną wcześniej ulgę – nigdy nie czuła się tak dobrze. W jej mózgu rozlała się euforia, która przerodziła się w niepohamowany popęd. W żyłach, zamiast cyjanku, krążył pervitin¹⁶, wprawiając ciało w szal. Elfriede wybiegła na korytarz, szukając pomocy, a mieszkanie Leszka było najbliżej. Kiedy ucichły strzały, a pierwsze promienie słońca oświetliły wzgórza, Leszek siedział przy stole, na którym leżało martwe ciało fryzjerki. Nie dotykał wcześniej żadnej kobiety, pomimo że był w wieku, w którym inni chłopcy mieli za sobą pierwsze czułości. Szalony Leszek podobno nie zawsze był szalony, ale nie pamiętał, kiedy w jego głowie zaczęły krążyć dziwne myśli. Za to doskonale w jego głowie utkwіło zdarzenie, gdy mamusia biła go do krwi skórzanym pasem, bo zapytany o siniaki na udach odpowiedział, że to tatuś tak mocno go tam dotykał. Mamusia biła tak długo i mocno, aż stracił przytomność. Szalonego Leszka zabrała do siebie babcia i robiła wszystko, by wnuk chował się jak inni chłopcy, ale on nie był już taki, jak inni. Nocami podchodził do okna i nasłuchiwał pociągu przejeżdżającego niedaleko, wpatrywał się w światła rozświetlające wzgórza. Czasami pociąg zwalniał i szalony Leszek marzył o tym, by którejs nocy wskoczyć do wagonu i pojechać gdzieś daleko,

¹⁶ Środek narkotyczny zawierający chlorowodorek metamfetaminy, stosowany podczas II wojny światowej przez żołnierzy armii niemieckiej jako stymulant (przyp. aut.).

znaleźć świat, w którym nie będzie szalonym Leszkiem, tylko po prostu Leszkiem; świat, w którym mama nie będzie się gniewać, będzie radosna i miła. Myśli wracały do widoku matki, najczęściej złej, krzyczącej i bijącej, ale zawsze do niej – jedynej i na pewno kochającej najmocniej, jak tylko można. Tak naprawdę nie mógłby nigdzie wyjechać, nie mógłby być z dala od niej, bo gdyby któregoś dnia mama przyszła do domu babci Halinki po Leszka, a Leszka by nie było, znowu sprawiłby jej zawód. Mama jednak nie przychodziła, choć on wciąż czekał, układając w głowie całe zdania na powitanie, a nawet wierszyk. Coraz częściej czuł się samotny, niezrozumiany i odrzucony. Lubił samotnie siedzieć w szuwarach, skąd oglądał kąpiące się dziewczęta i ścisnął delikatne ciała traszek. Tak, szalony Leszek trzymał szczeniaki na strychu, lecz z początku chciał je tylko głaskać, otaczać się ich ciepłem i przytulać do ich miękkiej sierści, nie chciał ich krzywdzić. Z czasem szczenięta coraz bardziej i głośniejszy się na widok chłopaka, merdały ogonami, lizały mu dłonie i twarz, a kiedy odchodził, skomlały z tęsknoty tak bardzo, że szalony Leszek pierwszy raz w życiu poczuł się potrzebny i kochany. Widok tęskniących istot napełniał go radością, odsuwał nieco ból wywołany nieobecnością matki, brakiem jej dotyku, miłości i czułości.

Tamtej nocy, po miłosnych zapasach i zastrzeleniu Elfriede przez żołdaków, szalony Leszek poczuł niepohamowaną wściekłość, której nie mógł zrozumieć. Nieprzerwanie czuł ból w pachwinach, a przed oczyma wciąż falowały mu nagie piersi

fryzjerki. Wraz z nastaniem świtu postanowił zagłuszyć głosy w swojej głowie. Ruszył przed siebie i wtedy, w ciszy poranka, ukazała mu się nasza Dorothe.

Szalony Leszek chwycił mocno Dorothe za ramiona, aż upadła ciężko na zimną posadzkę korytarza. Leżąc, próbowała złapać oddech. Ból głowy rozchodził się silnymi falami i odbierał jej ostrość widzenia. Moja siostra dotknęła tyłu swojej czaszki i poczuła lepkość pod palcami. Po omacku próbowała chwycić się czegokolwiek, podnieść bezwładne ciało. Powoli zniekształcone obrazy nabierały ostrości, a szalony Leszek patrzył obłąkanym wzrokiem. Jego obłe ciężkie ciało wgniatało Dorothe coraz mocniej w posadzkę. Jedną ręką zerwał ramiączka sukienki. Dotykał piersi Dorothe, ugniatał je boleśnie, w gryzał się w jej ciało jak dzikie zwierzę. Kiedy nasycił się piersiami, przesunął zachłanne ręce na delikatną skórę brzucha, na pępek i jeszcze niżej, kreśląc czerwone linie szorstkimi opuszkami. Moja Dorothe spoglądała w sufit, liczyła dziury po strzałach, które zostawiły lwany, i czuła, jak ostry tynk wrzyna jej się w plecy. Gdy szalony Leszek posiadł ją brutalnie, z każdym jego bolesnym pchnięciem zapadała się w przepaść, umierając po trochu. Gardłowe charczenie rezonowało w kościach czaszki, nawarstwiało się i kumulowało, odbijało się echem po całym ciele Dorothe. Gdyby znała ojca szalonego Leszka, zobaczyłaby go teraz w oczach gwałtującego ją syna. Leszek wbijał paznokcie w jej ciało, ścisnął delikatne ramiona Dorothe tak mocno, jak mocno biła go kiedyś mama. Ból rozlewał się w cie-

le mojej siostry, lecz ona nie wydała żadnego dźwięku, by nie zwabić śpiących żołnierzy. W jednej chwili silny skurcz wstrząsnął ciałem Leszka, które ciężko opadło na podłogę. Dorothe patrzyła na śpiącego Leszka, zwiniętego w kłębek niczym przedwcześnie wyrosnięty embrion. Na jego twarzy malował się delikatny uśmiech – taki, jaki spotyka się u śpiących dzieci. Leszek spał niespokojnie i łapczywie ssał kciuk.

Dorothe przysłała po mnie, a w jej oczach nie było już tego strachu, który miała wcześniej, takiego jaki widziałam w oczach naszej Mutti. Była w nich tylko pustka. Widziałam ślady krwi na sukience, na ramionach, ale o nic nie pytałam. W ciszy poranka wzięła mnie za rękę i zaprowadziła na pobliski cmentarz, jak najdalej od budzącego się miasta. Moja kochana Dorothe przykryła mnie kocem, ułożyła bezpiecznie wśród nagrobków i kazała czekać. Powiedziała, że gdy jej nie będzie, mam się nie martwić. Wszystko się ułoży, muszę tylko przeczekać. Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie. Zastanawiałam się, co znaczy „dobry”.

Kiedy czekałam na moją siostrę, myślałam o przystojnym Wilhelmie, o chłopcu, który obiecał naszej Dorothe zaręczyny, gdy tylko wróci z wojny. Przekazała mi później jego żartobliwe słowa: „Wszystkie wojny są przez kobiety, to dla was, moja droga, podbijamy kraje”. Zasypiałam, czując bezradność – bo nawet jeśli nigdy nie chciałam, aby wojny toczyły się przeze mnie i dla mnie, to i tak ja, my, kobiety – nie tylko z Hindenburgstraße, nie tylko z Waldenburg – my, kobiety, będziemy płacić za wojny. Zawsze to będzie nasza wina, a mężczyźni, tacy jak przystojny

Wilhelm, będą zarzucać nam manipulację i wyrachowanie. Przecież wszyscy wiedzą, że wojny wybuchają przez kobiety.

Kiedy się obudziłam, mojej siostry nie było. Dołączyła do koleżanek, których ciała zostały na zawsze w naszym ulubionym stawie. Może któregoś dnia ujrzę w odbiciu wody twarz mojej pięknej siostry.

Moja siostra, Dorothe, przychodzi do mnie we śnie, żeby wciąż opowiadać mi historię swoją i innych dziewcząt, które również nie umiały żyć, będąc martwe w środku. Przychodzi do mnie we śnie, a ja unoszę się ponad śpiące ciało, ponad przestrzeń, której wcześniej nie mogłam ani zobaczyć, ani być w niej. Ciała niebieskookich dziewcząt wplątane w sitowia i rogoże¹⁷ są jak nimfy wabiące po zmroku zbłąkanych laufrów.

Moja Dorothe przychodzi co noc, widzę wyraźnie jej piękne oczy. Sny wracają, ewoluują – czasem są bardzo wyraźne, czasami się zniekształcają. Gdy się budzę i powoli otwieram oczy, przez chwilę jestem pomiędzy jawą a snem. Słońce wędruje coraz wyżej, gdzieś w oddali trzmiel zapylają piwonie, koty leniwie wygrzewają się na słońcu, dzieci biegają po zielonej trawie, matki czeszą włosy swoich córek.

Słońce góruje na firmamencie, a żołdat w zielonym mundurze śni. We śnie spogląda na stępy porośnięte falującymi ostniami i innymi trawami, piołunami, krwawnikami czy makami. Nasłuchuje tętentu kopyt galopujących koni po bezkresnym

¹⁷ Rogoża lub pałka szerokolistna (przyp. aut.).

stepie. Jego dłonie gładzą kasztanową sierść kuca, przez skórę wyczuwa napięte mięśnie szyi. Przykłada twarz do ciepłego ciała konia, czuje ciepło wydychanego z chrap powietrza na policzku. Dotyka miękkich włosów dziewczyny, patrzy w jej skośne, ciemne oczy, na jej uśmiech. Dziewczyna o kruczonych włosach zerka na niego spod rzęs, po czym zamyka powieki i nadstawia usta do pocałunku. Chłopiec pieści ciało dziewczyny, dotyka jej ciepłej, miękkiej skóry, jej zapach jest niczym miłosny eliksir. Z oddali pieśń niesie się wraz z dźwiękiem szumiących traw, wiatru, ze stukotem końskich kopyt, odgłosami burzy, brzęczeniem świerszczy, aż wreszcie melodia stapia się z szemrzącą rzeką, Udą. Po wysokich drzewach przemykają sobole o jedwabistych futrach; żołdat zauważa ich błyszczące oczy.

W swoim śnie żołdat w radzieckim mundurze nie traci koni, dziewczyna o ciemnych oczach nie macha na pożegnanie, matka o pomarszczonej twarzy nie roni łez, kobiety nie wołają: „*Bayartai!*”¹⁸. We śnie nowobraniec¹⁹ nie zakłada zielonego munduru i wełnianych spodni. Stalin nie patrzy z powielonego plakatu na nowozaciężnych, którzy w ciemności nocy zawijają na czas swoje onuce. Nie słyhać słów: „Niech was błogosławi zwycięski sztandar Lenina!” „Śmierć niemieckim najeźdźcom!”. Sojuz Sowietskich Socjalistycznych Rzeszpublik nie nawołuje do rewolucji. Śniący żołdat otulony wołokiem²⁰ dotyka ciepłego

¹⁸ Bayartai (buriacki) – Do widzenia.

¹⁹ Nowobraniec (ros.) – rekrut.

²⁰ Wołok – wyrób włókienniczy wytwarzany tradycyjnymi metodami (przyp. aut.).

ciała dziewczyny o czarnych włosach i spogląda w bezkresne niebo. Jasne skrzydła motyli nocnych odbijają światło od srebrzystej łuny. Żołnierz o młodzieńczej twarzy nie płacze samotnie wśród stepowych zarośli, nie czuje zimna, nie czuje strachu. We śnie nie słyszy komend: „Stoj!”, „Wpierjot!”, „Na prawo!”, „Na lewo!”, „Za rodinu! Za Stalina!”²¹.

Za horyzontem nie płoną stodoły, zażygałki²² nie toną w kępach turzyc, nie ma stepów pokrytych transzejami²³. Nie słyhać melodii rozświetlających mrok katuszy²⁴. Nie słyhać chrobotu kul przebijających kości. Nie słyhać jęków umierających chłopców. Powietrze nie pachnie prochem, benzyną, potem, rozkładem, strachem.

Krasiwyje gieroje²⁵ nie śpiewają pieśni przy iskrzących ogniskach:

*Na ziemiie szirokaj i w niebie gałubom,
gdie orjoł odinokij nad sniegami letit,
o woździe sowietskich narodow – Stalinie,
wsio jeśćcio prekrasnyje piesni slagajet nasz wiek²⁶.*

²¹ Rosyjskie komendy wojskowe (przyp. aut.).

²² Zażygałka (ros.) – zapalniczka a także potoczna nazwa czołgu T-34, który łątwo stawał w płomieniach na froncie wschodnim (przyp. aut.).

²³ Element fortyfikacji, okop (przyp. aut.).

²⁴ Radzieckie wyrzutnie raketowe z okresu II wojny światowej (przyp. aut.).

²⁵ Krasiwyje gieroje (ros.) – piękni bohaterowie.

²⁶ M. Iniuszkin, Kantata o Stalinie, przekład L. Pasternak, muz. A. Aleksandrow, Warszawa 1952, s. 66–68.

Na bezkresnym stepie słyhać szemrzące strumyki, w zarosłach cykają świerszcze. Nie ma coraz dłuższych nocy, pijanych twarzy patrzących z lękiem na rozdarte ogniem niebo. Chłopcy w radzieckich mundurach nie skrywają się w leśnych zagajnikach, nie uciekają przed kulami. Samotni, z dala od swoich domów, nie wołają: „Mamoczka!”. Nie chowają się w opuszczonych dołach, nie umierają od zatrucia wódką – jedyną rzeczą, która pozwala usnąć i zagłuszyć myśli. Nie ma opustoszałych wsi i ciał zjadanych przez kohorty głodnych psów. Chłopi i ich żony, ich matki i dzieci nie umierają z głodu i od tyfusu, nie przebijają ich frycowe²⁷ bagnety. We śnie żołnierz Armii Czerwonej nie myśli o zemście, nie tęskni za zmarłymi, za zapachem włosów swoich dzieci, dotykiem ciała swojej lubej, za aromatem gotowanego buchloru²⁸.

Po tym śnie żołdat nie będzie już brał odwetu za spalone ciała swoich dzieci i martwe żony, nie będzie zabijał. Nie będzie gwałcił córek, żon i matek fryców, nie będzie grabił. Wracające z daleka ptactwo złoży jaja w znajomych gniazdach, będą rodzić się dzieci, chłopci będą użyźniać ziemię. Żołdat w zielonym mundurze będzie spoglądał na wysokie wzgórza, na spływające wzdłuż nich powietrze, które smagać będzie wody błękitnego Bajkału. W nocnej ciszy będzie słyhał plusku szczupaków, odbijającego się echem od piaszczystego brzegu pokrytego tafłami lodu. Będzie całował nagie ciało czarnowłosej dziewczyny, gładził jej ramiona, wtulał się w jej wilgotną skórę. Później będzie

²⁷ Fryc – potoczne określenie Niemca (przyp. aut.).

²⁸ Buchlor – rosół z kawałkiem mięsa z kością (przyp. aut.).

uczył swojego syna dosiadać kuca, będzie go uczył strzelania z łuku i utrzymania równowagi. Będzie też słuchał pieśni niesionej szmerem strumyków, pomieszanej z płytkim oddechem śpiącego bydła, sunącej wśród przybrzeżnych płyczn, gdzie okonie, pośród roślin i kamieni, wyszukują pełzających kiełzy w głębokich osadach dennych.

Kobieta o pomarszczonej twarzy wpatruje się w rozgwieżdżone niebo, w migających gwiazdach wypatruje duszy swojego pięknego syna. Przełyka gorycz, która wypełnia jej ciało, przenika w najmniejszy atom, rozdziera jej serce. Kobieta spogląda na wzgórze, na którym ścieżki duchów krzyżują się ze ścieżkami człowieka.

Nadchodząca sarma²⁹ targa łodygami traw, smaga wody Bajkału. W oddali młodzi chłopcy wkopują w ziemię młode brzozy. W jurcie mężczyzna o silnych barkach rozcina delikatnie skórę na brzuchu barana, zanurza w nacięciu prawe przedramię, odszukuje aortę i zaciska ją. Zwierzę cichnie, jakby nagle uśpione dźwiękiem bębnów i dzwonków.

Kobieta o pomarszczonej twarzy widzi w gwiazdach twarz swojego pięknego syna o skośnych oczach i dziecięcym uśmiechu. Widzi jego śpiącą twarz gdzieś daleko, jeszcze dalej niż płonące świerki, limby i torfowiska, których piekący dym zakryje wkrótce gwiazdziste niebo.

²⁹ Sarma – najsilniejszy wiatr górski występujący na jeziorze Bajkał (przyp. aut.).

